

Cezary Żurawski

Felieton – Świat przeciwności

Nie tak dawno miałem przyjemność uczestniczyć w rozmowie, może nawet dyskusji, na temat rozwoju informatyzacji w Polsce, w najbliższej przyszłości. Pojawiły się tematy dotyczące futurologii, możliwości technologicznych i sposobów wykorzystywania ich w przyszłości przez aparat państwowy. Ktoś wrzucił temat osobistych „chipów” ułatwiających identyfikację i dostęp do danych, które nas opisują w wielu wymiarach. Domniemaną zaletą takiego wszczepianego chipa miałby być natychmiastowy dostęp do naszych danych zwiększających nasze bezpieczeństwo. Na tak przedstawiony pogląd gwałtownie zareagowała moja znajoma, prawnik z wykształcenia. Wyliczyła, ile w takim rozwiązaniu znajduje się możliwości naruszenia prawa, ograniczenia naszych konstytucyjnych wolności w tym prawa do prywatności.

W bardzo zdecydowany sposób stwierdziła, że nie da sobie niczego wszczepiać i non possumus, i no pasaran. O naiwna koleżanko, to nie jest futurologia, ani coś, na co masz wpływ. To już się dzieje!

Od paru dni media zachwycają się nowinką oferowaną nam przez organa administracyjne. Nie musimy mieć przy sobie prawa jazdy podczas kontroli drogowej. I bez tego dokumentu policja państwowa zidentyfikuje nas na podstawie innych „papierów”, a gdy i tych zabraknie, na podstawie identyfikacji twarzy. Sprawdzi także ubezpieczenie i nasze prawo do własności pojazdu, którym się poruszamy.

W ofercie jest nawet więcej. Nasz dowód rejestracyjny, jeżeli nie dopełnimy obowiązków diagnostycznych, może być „zatrzymany” wirtualnie, diagnosta po badaniu na stacji, wirtualnie powiadomi o pozytywnym wyniku urząd starosty, a ten wirtualnie go odblokuje. Ma to nas uchronić przed staniem w długich kolejkach do urzędu komunikacji albo ułatwić zachowanie starego osobistego numeru rejestracyjnego przy zmianie pojazdów. Po prostu raj.

Coś jednak nie daje mi spokoju. Nie bardzo rozumiem, na czym ma polegać korzyść z nienoszenia prawa jazdy w portfelu, wraz z innymi dokumentami i kartami kredytowymi, od których się niczym specjalnym nie różnią, a noszenia tych ostatnich ze sobą chyba nikt nie neguje. „Konia z rzędem” dla tego, kto udowodni, jak sugerują media, że to tak bolesna uciążliwość.

Kiedy zastanawiam się nad tym wątpliwym „ułatwieniem”, rośnie mój niepokój o to, ile informacji na mój temat hula po różnych służbach i urzędach bez mojej zgody i kontroli. Nawet mój wizerunek teoretycznie chroniony prawem jest dostępny, a wszystko dla mojego bezpieczeństwa.

Żyjemy w ciekawych czasach, jak mawiają Chińczycy. Polacy podzielili się w poglądach z powodu różnego obrazu państwa, w którym chcą żyć. Toczy się niegasnący bój o władzę między PiS a PO. Będąca u władzy Zjednoczona Prawica uskrzydłona zwycięstwem wyborczym coraz skuteczniej wdraża elementy autokratyzmu.

W takiej sytuacji ludzie mający poglądy różniące się od oczekiwań obozu władzy stają się niewygodni. W dziele uciszania ich, a także marginalizowania różnych organizacji niezależnych może służyć represyjny system inwigilacji ukryty pod płaszczykiem troski o bezpieczeństwo.

Bon mot pana ministra Ziobro: „Niewinni nie muszą się obawiać” był używany przez wielu dyktatorów.

Jesteśmy obserwowani przez system monitoringu, ma on nas chronić. Na mojej uliczce, która z

biegiem lat awansowała do rangi dwupasmowej alei, już trzykrotnie cudem uniknąłem śmierci na pasach i zielonym świetle a wieczorami kilku facetów jeździ motorem na jednym kole. Nie zauważyłem większej ilości patroli, ale mój i wielu moich kolegów, udział w kilku protestach na ulicach mojego miasta jest dosyć dobrze udokumentowany. Obawiam się, że bliski jest czas, kiedy ktoś to wykorzysta. Każda władza stara się legitymizować swoje działania tworzonym przez siebie prawem.

Przyjrzyjmy się stanowi epidemii wprowadzonemu na podstawie rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 20 marca 2020 na podstawie ustawy „O zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi” z 2008 (Dz.U. 2008 nr 234 poz. 1570). Rozporządzenie to miało nas chronić przed skutkami epidemii koronawirusa. Zdecydowana większość działań rządu rzeczywiście miała na celu ratowanie naszego zdrowia i życia, ale diabeł tkwi w szczegółach. W ramach tej regulacji prawnej przemycono za pomocą tzw. tarcz antykryzysowych rozwiązania, które ze zdrowiem nie mają nic wspólnego, między innymi zwolniono funkcjonariuszy państwowych z odpowiedzialności za działalność gospodarczą, obciążono finanse państwa kosztami wyborów, których nie było i nadano prawo do karania obywateli przez organ administracji bez zgody sądu z rygorem natychmiastowego wykonania. To rozwiązanie jest żywcem zaczerpnięte z II RP, która uruchomiła obóz w Berezie Kartuskiej.

Sama ustawa z 2008 roku jest w mojej opinii niekonstytucyjna, gdyż wprowadza quasi-stan nadzwyczajny ograniczający nasze prawa wbrew zapisom II rozdziału Konstytucji. Definiuje on wszystkie formy stanu nadzwyczajnego wraz z uwarunkowaniami prawnymi.

Z tym stanem rzeczy bezpośrednio wiąże się rosnąca możliwość do inwigilacji indywidualnej i zbiorowej z pominięciem kontroli sądowej (Pegassus, system rozpoznawania twarzy i kilka innych). Kłopotliwy obywatel może w niedalekiej przyszłości zarobić mandat tylko na podstawie swojej fotki w niewłaściwym miejscu, a może niepokornego wpisu w mediach albo niepoprawnej wypowiedzi?

Trzeba będzie wyrzucić smartfon, włożyć maseczkę (zalecane) i siedzieć w domu. A wszystko to dla naszego zdrowia.

Cezary Żurawski